

Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

W STULETNIĄ ROCZNICĘ.

Ustanowienie

Konstytucyi 3^{go} Maja

1791 r.

WYDANIE W 60 EGZEMPLARZACH.

W KRAKOWIE,

NAKŁADEM DRUKARNI «CZASU» FR. KLUCZYCKIEGO I SPÓŁKI
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.

1891.



Colour Chart #13

Blue

Cyan

Green

Yellow

Red

Magenta

White

3/Color

Black

Centimetres

Inches



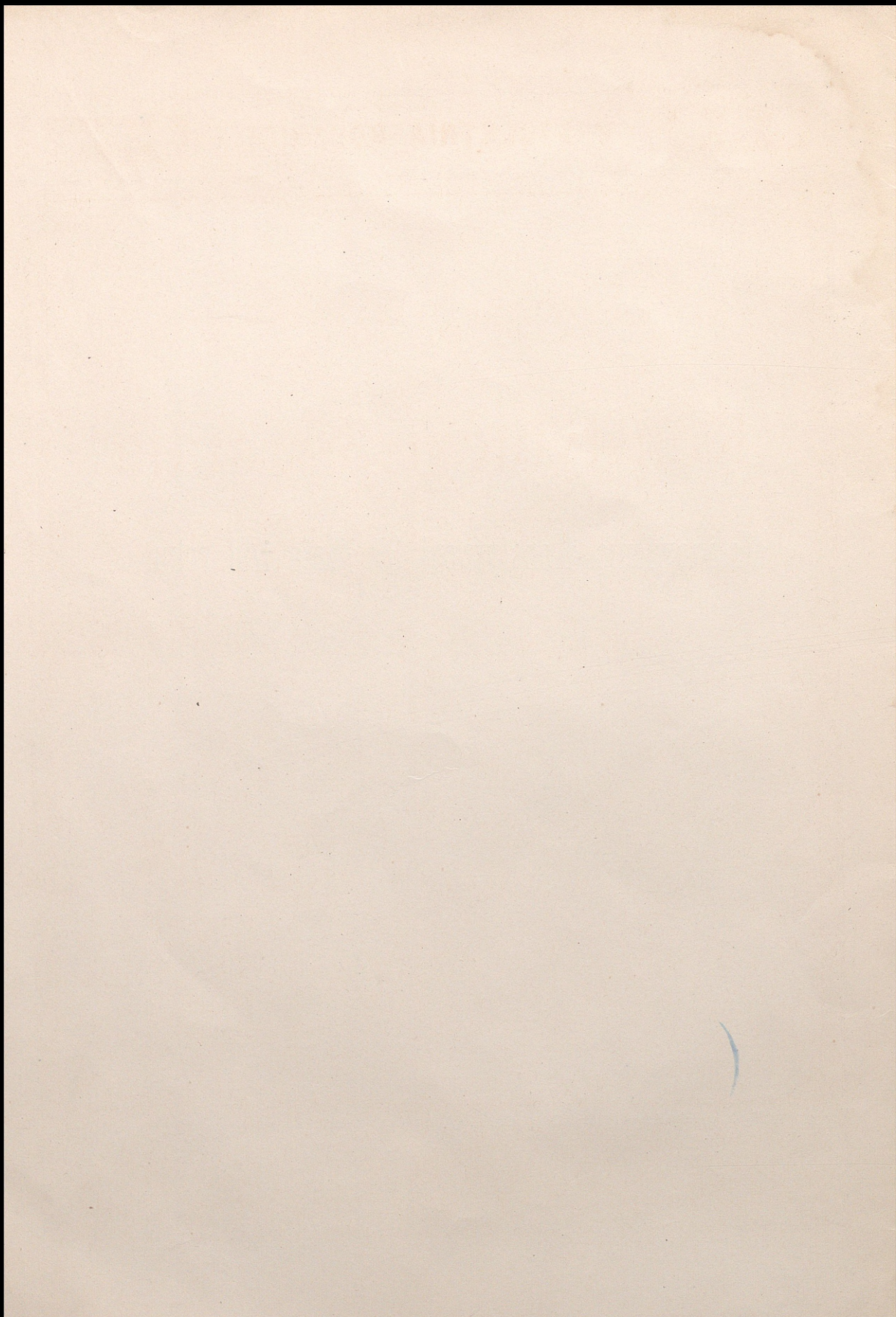
W STULETNIĄ ROCZNICĘ.

Ustanowienie
Konstytucyi 3^{go} Maja
1791 r.

WYDANIE W 60 EGZEMPLARZACH.

W KRAKOWIE,
NAKŁADEM Drukarni «CZASU» FR. KLUCZYCKIEGO I SPÓŁKI
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.
1891.

Ustanowienie Konstytucyi 3^{go} Maja 1791 roku.



W STULETNIĄ ROCZNICĘ.

Ustanowienie
Konstytucyi 3^{go} Maja

1791 r.

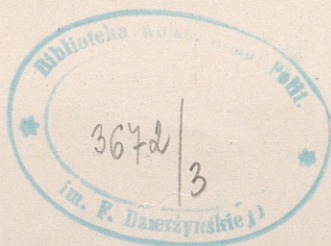
WYDANIE W 60 EGZEMPLARZACH.

W KRAKOWIE,

NAKŁADEM Drukarni «CZASU» FR. KLUCZYCKIEGO I SPÓŁKI
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.

1891.

93(438)8



Odbicie z Kalendarza Krakowskiego Józefa Czecha na rok 1891.

Ustanowienie Konstytucyi 3^{go} Maja.

Dwa lata minęły już od czasu jak Sejm wielki obradował w Warszawie nad sprawami Rzeczypospolitej.

Zmienione położenie polityczne Europy, zakłócenia na półwyspie Bałkańskim i obudzona przez to podejrzliwość mocarstw europejskich względem Rosyi i Austrii, nadawały zebraniu temu szczególniejsze znaczenie. Polska, uszczuplona traktatem podziałowym z r. 1773 i przygniecioną gwarancją rosyjską, stała się nagle celem zabiegów dyplomatycznych i przedmiotem poważnych kombinacyj politycznych. Korzystna ta zmiana nie uszła bacznej uwagi myślących patriotów, którzy dotychczasowe upokarzające położenie Ojczyzny z przykrością znosili. To też kiedy w roku 1788, w czasie, ustawą przepisany, miał się zgromadzić w Warszawie sejm walny, dołożono wszelkich starań, aby wprowadzić do reprezentacji narodowej ludzi światłych i pojmujących ważne swoje zadanie. Ciężkie klęski, jakie w ostatnich latach dotknęły naród polski, jakoteż chlubne usiłowania, zmierzające do podniesienia oświaty w kraju, wyjałowionym i ogłupionym w epoce saskiej, odniosły wreszcie skutek pożądany. Naród polski zaczął się budzić z wolna z uspienia; ludzie młodzi i wykształceni podług nowego systemu, gotowi byli oddać siły swe na usługę zagrożonej Ojczyzny, a szczęśliwa konstelacja polityczna, ubezwładniająca na razie Rosyę i Austryę, które były zajęte wojną turecką, dodawała otuchy i nadziei, że kraj skołatany bezrządem i gwarancją obcą zgnębiony, zdoła się wreszcie wydźwignąć z niewoli i zająć przynależne mu na północnym wschodzie Europy stanowisko.

Wszystkie światlejsze umysły w Polsce czuły więc, że zbliża się stanowcza dla Rzeczypospolitej chwila. «Czas to jest — mówił król przy otwarciu sessyi sejmowej — daj Boże, żeby nieostatni, z którego najusilniej korzystać należy, ażeby siły narodu pomnożyć, pomnożone należytem opatrzeniem trwale utrzymać, utrzymane dla bezpieczeństwa osób, wolności, majątków i dla sławy i powagi tego Królestwa używać i urządzać.» A nietylko u nas w kraju, ale także i za granicą uważano Sejm czteroletni za miarę sił i dojrzałości narodu polskiego. «Przyszły sejm pokaże — pisał książę Kaunitz do posła austriackiego w Warszawie p. *de Caché* — czego Rzeczpospolita po sobie samęj spodziewać się może. Jeżeli prywatne zawiści wezmą znów górę nad interesem publicznym, jeżeli chęć wzajemnego dokuczania zagłuszy potrzebę zgody, Rzeczpospolita postawi się sama nad przepaścią, od której jęj pewno nie zaslonią patriotyczne uczucia pięknemi wypowiedziane słowy.»

Ani król, ani stary Kaunitz nie powiedzieli w istocie za wiele. Stan Rzeczypospolitej domagał się gruntownej naprawy. Postawieni pomiędzy trzema potencjami, z których każda posiadała liczną i dobrze wyćwiczoną armię, a dwie, t. j. Prusy i Moskwa, od wieków zaborezą prowadziły politykę, nie mieliśmy ani wojska, ani pieniędzy, ani rządu silnego, któryby to wszystko stworzyć i należycie uorganizować potrafił. Rada Nieustająca, narzucona moskiewską gwarancją, i król, znany z chwiejności charakteru a przytem niewojenny z usposobienia, nie mogli trudnemu podjąć zadaniu, tém bardziej, gdy ambasador rosyjski śledził

podejrzliwie każdy krok rządu polskiego i czuwał pilnie nad tém, aby Rzeczpospolita nie wyszła ze stanu niemocy i poniżenia. Każdy dobrze myślący obywatel przeto czuł potrzebę gruntownej odmiany, a duch reformatorski, który wtedy przebiegał całą Europę i korzystne położenie polityczne, zachęcały do działania.

Wśród takich okoliczności odbywały się wybory do sejmu, a jak dalece ogół społeczeństwa polskiego był przejęty ważnością chwili i potrzebą reformy, świadczą lauda sejmikowe, które wszystkie, z rzadką jednomyślnością domagały się pomnożenia wojska, a czasami nawet, jak to się stało w województwie Podolskiem i Braclawskiem, uchwalily z własnej inicjatywy podatki na wojsko. Wprawdzie ten duch ofiarności obywatelskiej nie objawiał się wszędzie w równej mierze. Po staremu uczuwały go silniej województwa pograniczne, jako wystawione często na inkursye i opresyie wojsk nieprzyjacielskich, podczas gdy inne bezpieczniejsze zastrzegały się wyraźnie, aby pomnożenie wojska «obywatelom dosyć już uciążonym żadnej nie przynosiło ciężkości,» z tem wszystkim jednak można było z góry przewidzieć, że i to nałogowe sobkostwo ulegnie na sejmie ogólnemu prądowi i spełni w końcu obowiązek swój względem Ojczyzny. Zależało to naturalnie w pierwszym rzędzie od wpływu możnowładztwa, które w ówczesnej Polsce rozrządzało jeszcze dowolnie kreskami szlacheckiej klienteli i przekonania swoje narzucało z łatwością nie tylko ogółowi ziemian, ale i posłom, na sejm obrany. Dawnym obyczajem jednak było to możnowładztwo pomiędzy sobą niezgodne i skłonne do anarchii. Familijne zatargi, ambitne dążności i zakorzeniona przeciw królowi opozycya, szukająca poparcia u obcych dworów, nadawały tej polityce możnowładczej szczególnie niebezpieczny dla sprawy publicznej charakter. Nie mógł temu zapobiedz Stanisław August, nieodznaczający się ani starożytnością rodu, ani zdolnościami wybitnymi; a nadto, osadzony na tronie przemocą rosyjską, nie posiadał tej popularności w narodzie, która w braku imnych przymiotów może być podstawą pożytecznego dla kraju działania. Nie

przeto dziwnego, że położenie jego w przededniu sejmu było w wysokim stopniu niedogodne i że musiał on szukać interwencyi obcych mocarstw, aby poskromić w części przynajmniej niechętnie sobie stronnictwo w kraju. Mimo tego rozbitcia i niechęci wzajemnych, które były w tej chwili tém szkodliwsze, im bardziej położenie kraju wymagało zgodnego i jednomyślnego działania, zaprzeczyc się nie da, że rzadko kiedy sejm polski zbierał się w pomysłniejszym usposobieniu, a dowodem tego są nie tylko instrukcye sejmikowe, lecz także łatwość zawiązania konfederacyi sejmowej, która chroniła sejm od rozbitcia i pracom jego zapewniała trwały dla Ojczyzny pożytek.

W r. 1788 w dniu 6 października, to jest w pierwszy poniedziałek po św. Michale, jak to prawo nakazywało, zgromadził się sejm, pospolicie wielkim zwany i rozpoczął czynności swoje od wyboru Marszałka Izby poselskiej, którym został referendarz W. K. i poseł sandomierski, Stanisław Małachowski, znany zaszczytnie z prawości charakteru, i dlatego głównie z góry już przez wszystkie stronnictwa na ważny ten urząd przeznaczony. Skład Izby poselskiej można było nazwać ogólnie pomyslnym. Weszło tam wielu młodych i zdolnych ludzi, którzy wszyscy niemal grupowali się około księcia Generała Ziemi podolskich i Marszałka nadw. Lit. Ignacego Potockiego, ale nie brakło i otwartych stronników Moskwy. Ci bądź z przekonania, bądź też z innych samolubnych powodów, popierali politykę rosyjską, która w tej chwili była także polityką Stanisława Augusta. Król ten od początku swojej kariery publicznej, związany osobistymi stosunkami z carową Katarzyną i następnie zupełnie od Moskwy zawisły, widział w tej chwili zbawienie Rzeczypospolitej w przynajmniej z Rosyą. Już w roku 1787, kiedy carowa, zwiędzając świeżo na Turkach zdobyty Krym, zjechała się z cesarzem Józefem II w Chersonie i tam z nim na wspólną układała walną na Osmanów wyprawę, wybrał się Stanisław August w podróż do Kaniowa, aby u «wielkodusznej monarchini» wyjednać przyjęcie Polski do ligi anti-tureckiej. Związek z Rosyą, odpowiadający jego nałogom, wydawał mu się nadto wielką dla Rzeczypospolitej

korzyścią pod względem politycznym, wprowadzał bowiem według jego mniemania Polskę w zakres daleko sięgających kombinacji politycznych, ułatwiał pomnożenie i wywieszczenie sił zbrojnych, a w razie szczęśliwej wojny, dawał nadzieję nabytków terytoryalnych, które w części przynajmniej mogły wynagrodzić straty, jakie Polska wskutek pierwszego rozbioru poniosła. Cały ten plan jednak, raczej fantastyczny niż rozumny, napotkał na wielkie trudności, nietyle w Polsce, gdzie o nim mało wiedziano, co w Petersburgu, a przede wszystkim w Berlinie. Carowa pragnęła wprawdzie pomocy polskiej, która w wojnie z Turcją mogła być dla Rosyi wielce pożyteczną i potrzebna, ale nie chciała słyszeć o wynagrodzeniach terytoryalnych dla Rzeczypospolitej i posilkom polskim przeznaczała podrzędne w armii sprzymierzonej stanowisko. Co ważniejsza jednak, że w Berlinie wiadomość o aliansie polsko-rosyjskim wywołała wielkie obawy i że dwór pruski, zaniepokojony nadto zaborczą polityką Austrii i Rosyi na Wschodzie, zwrócił swoją uwagę na Polskę, i nietylko przeciw związkowi Rzeczypospolitej z Moskwą zaprotestował, ale nadto postanowił wciągnąć Polskę w sferę swoich kombinacji politycznych i uzyskać dominujący wpływ w Warszawie.

Tak stały sprawy w przededniu sejmu, który znalazł się niespodziewanie w położeniu wybierania pomiędzy dwoma aliantami, czychającymi w gruncie na zgubę Rzeczypospolitej. W ówczesnych stosunkach wybór nie był trudny. Z trzech mocarstw rozbiorowych ściągnęła na siebie Rosya niewątpliwie największą i słuszną nienawiść Polaków. Stuletnie krzywdy, jakich Rzeczpospolita od Moskwy doznawała, okrucieństwa Piotra W. i wojsk «auxiliarnych» rosyjskich za czasów Augusta II, prześladowanie srogie stronników Leszczyńskiego, osadzenie przemocą na tronie polskim Augusta III, a wreszcie Stanisława Augusta, niesłychany gwałt, popelniony przed 20-tu laty na osobach najpoważniejszych senatorów polskich, nakoniec w świeżej pamięci będące znęcanie się Drewicza i jemu podobnych dowódców rosyjskich nad Konfederatami barskimi, jakoteż brutalność Repnina — wszystko to razem wzięte

podalo imię Rosyi w nienawiści i ohydę u narodu polskiego. Wtajemniczeni więc w tok spraw publicznych, przypisywali słusznie poniżenie i ubezwładnienie dotychczasowe Rzeczypospolitej polityce rosyjskiej i w całym postępowaniu gabinetu petersburskiego widzieli tylko dążność do zawładnięcia i ujarznienia skołatanę klęskami Ojczyzny. Żadne z mocarstw rozbiorowych nie dało Polakom uczuć tak dotkliwie swojej przewagi i przemocy, jak Rosya. Inicyatywa do pierwszego podziału Rzeczypospolitej wyszła wprawdzie z Berlina, ale okoliczność ta, ogólnie mało znana, nie mogła zatrzeć silniejszych o wiele wrażeń, ani też zmniejszyć nienawiści ku Moskwie. Chytry i przebiegły Brandenburczyk, umiał przytém zachować przynajmniej pozory cywilizowanego nieprzyjaciela, podczas gdy Moskal używał przewagi swojej w sposób barbarzyński i upokarzający na każdym kroku uczucie dumy narodowej.

Co do Austrii wreszcie, to dwór Habsburski, zostający od dawna w rozlicznych stosunkach z Polską i spokrewniony kilkakrotnie z panującymi w Polsce rodzinami, jakkolwiek nie posiadał ogólnej u nas sympatii, to jednak liczył wielu stronników i zażywał niemal powagi, jako posiadający od wieków koronę «imperium rzymskiego». Zachowanie się dworu wiedeńskiego w czasie pierwszego rozbioru, jakoteż gospodarka urzędników austriackich w świeżo nabytej Galicyi, ochłodziła wprawdzie znacznie te habsburskie sympatyje, ale nie zdołała wzbudzić tak gruntownej nienawiści ku Austrii jak ku Moskwie.

Nie naturalniejszego więc nad to, że skoro tylko Polska znalazła się w możności wybierania pomiędzy przymierzem pruskim a dalszą, chociażby złagodzoną cokolwiek od Rosyi zależnością, opinia publiczna jednomyślnie niemal oświadczyła się przeciw wszelkiemu z Moskwą porozumieniu. W narodzie, wyrobionym więc politycznie i posiadającym rząd, używający popularności i zaufania, można było myśleć o wyzyskaniu tak korzystnej sytuacji, można było zająć do czasu stanowisko wyczekujące i wytargować w zamian za neutralność lub przymierze, dogodne dla siebie warunki. Polacy znajdowali się niestety w wyjątkowym polo-

zeniu. Pomimo, że od tak dawna naród cały, a raczej to, co wówczas nazywano narodem, brało udział żywy w życiu publicznem, nie byliśmy wcale wyrobieni politycznie i posiadaliśmy zawsze bardzo mało zdolnych statystów i dyplomatów. Nie prowadząc właściwie polityki zagranicznej i nie troszcząc się wiele o sprawy ogólnoeuropejskiego znaczenia, nie mieli Polacy ani znajomości stosunków, ani tej biegłości w traktowaniu interesów, której się nabywa jedynie przez doświadczenie i długoletnią a wytrwałą pracę. Dodajmy do tego, że ci, którzy stać byli powinni na straży interesów narodowych, nie posiadali wcale zaufania narodu i stanowczego wpływu na jego postanowienia wywierać nie mogli. Król, podejrzany o sprzyjanie Moskwie, mógł liczyć tylko na poparcie najbliższych krewnych swoich i przyjaciół; Rada Nieustająca zaś, jako magistratura, przez obcą gwarancję narzuconą, była instytucją powszechnie znienawidzoną.

Tak w chwili najważniejszej ujrzał się naród polski bez jasno wytkniętego programu politycznego i bez przywódców, którzyby go poprowadzić zdołali. Trudne to zadanie przypadło w udziale najmłodszemu stronnictwu, które właściwie dopiero podczas Sejmu wielkiego nabrało wpływu i znaczenia. Wchodzili doń ludzie przeważnie młodzi, wykształceni, ożywieni gorącą miłością Ojczyzny, posiadający w znacznej części rozległe wpływy i stosunki tak w kraju jak i za granicą. Wobec partii królewskiej, przechylającej się ku Moskwie, wobec stronnictwa republikańsko-szlacheckiego, które jeszcze teraz dążyło do ubezpieczenia wolnej elekcji i do podniesienia władzy hetmańskiej, byli patrioci niewątpliwie najzdrowszą częścią społeczeństwa polskiego i najzdrowsze reprezentowali w niem kierunki. Przy tém wszystkim jednak nie mieli i oni na razie jeszcze określonego programu, nie mieli, co ważniejsza może, doświadczenia politycznego i musieli w konsekwencji popierać błędy, w jakie popada zwyczajnie dyletantyzm polityczny.

Niemalym dla tego stronnictwa sukcesem był wybór Marszałka sejmowego, bo Stanisław Małachowski, związany wspólnością przekonań

z patriotami, przyczynił się niemało do tego, aby zapewnić im przewagę w sejmie i ostatecznie zwycięstwo. Mieli oni nadto w swoim gronie także ludzi wpływowych i wybitne w kraju zajmujących stanowiska, że tu wspomnimy tylko Marszałka nadw. Lit. Ignacego Potockiego, ks. Adama Czartoryskiego Generała Ziem podolskich i Hugona Kollataja; mieli w końcu za sobą i większość opinii publicznej, która od sejmu oczekiwała podźwignięcia kraju i wyzwolenia Ojczyzny z pod przemocy moskiewskiej. Ostatnia ta myśl głównie zatrudniała umysły i dawała niejako inicytywę akcji sejmowej. Dopomagać się zdawał do tego także wszelkimi siłami i dwór berliński, który z obawy przed projektowanym aliansem polsko-rosyjskim, dotychczasową obojętność swoją względem Polski w natrętą zamienił przyjaźń. Chcąc uprzedzić wszelkie zabiegi stronnictwa dworskiego i przyjaciół rosyjskich, zapowiedział Buchholtz, poseł pruski w Warszawie, przed zaczęciem sejmu uroczystą deklarację swego gabinetu. Jakoż, rzeźwiście dnia 13 października odczytał sekretarz sejmowy, Jan Łuszczewski, notę, podpisaną przez Buchholtza, w której dwór berliński stanowczo protestuje przeciw przymierzisku polsko-rosyjskiemu; alians ten uważa za szkodliwy, bo wymierzony przeciw Prusom, a wreszcie ofiaruje Rzeczypospolitej ze swej strony przymierze i «zaprasza wszystkich prawdziwych patriotów i dobrych obywateli Polski do łączenia się z królem pruskim, a to końcem odwrócenia rąkami i spólnymi środkami, owych wielkich nieszczęść i klęsk, które im Ojczyzna zagrożoną zostaje»¹⁾.

Nota ta sprawiła ogromne wrażenie, nietylko w kołach sejmowych, ale i w całym kraju; wielbiono powszechnie króla pruskiego jako bezinteresownego przyjaciela Rzeczypospolitej, posłowie gromadnie składali wizyty Buchholtzowi, a myśl o aliansie pruskim zaprzętała głowy do tego stopnia, że przeciwników tej polityki pomawiano o nieudolność i brak zdrowego rozumu²⁾.

¹⁾ „Dyaryusz sejmu ordynaryjnego“ r. p. 1788. T. I. Część I, str. 33.

²⁾ Kitowicz: „Pamiętnik II, 79 (wyd. lwow.).

Zapał ten niebezpieczny, bo porywający stany sejmujące do przedwczesnych uchwał w zakresie zewnętrznej polityki, nie uszedł bacznej uwagi berlińskiego dworu, i zachęcił go do dalszych w tym kierunku zabiegów, które Stackelberg ułatwiał w wysokim stopniu dumnym swoim i szorstkiem postępowaniem. Nota jego z dnia 5 listopada r. 1788, gdzie mówił o «rozkazach najjaśniejszej imperatorowej, noszących doskonałą cechę sentymentów przyjaźni dla narodu polskiego» i potępiał kategorycznie wszelkie odmiany konstytucyi z r. 1775, wywołała wielkie oburzenie i rozdrażnienie i podnieciła jeszcze bardziej nienawiść ku Moskwie. Uchwała o stotysięcznej armii, powzięta jednomyślnie na wniosek wojewody sieradzkiego Walewskiego, zniesienie departamentu wojskowego i projekt Matuszewicza o ustanowienie sejmu zawsze trwałego i do zwołania w każdym czasie gotowego, dowodziły jasno, że sejm dąży do zupełnego wyzwolenia Rzeczypospolitej z pod wpływów obcych. Chwalebne te i rozumne w gruncie usiłowania, mogły tylko wtedy pomyślnym być uwieńczone skutkiem, jeżeli Polska znajduje przed zemstą moskiewską zdołał zasłonić i do skonsolidowania sił narodowych dopomódz. Organizm Rzeczypospolitej bowiem, zrujnowany tyloletnią anarchią i osłabiony bezrządem, potrzebował dłuższego spokoju, aby przysięść do sił i odpowiednich środków obrony. Pomimo zapału, objawiającego się w sejmie, pomimo ofiarności patriotów, uchwała o stotysięcznej armii okazała się zanadto trudna do wykonania, tak, że niebawem liczbę wojska do 60.000 ograniczyć wypadło. A i zorganizowanie tej siły zbrojnej nawet napotykało na wielkie przeszkody, już to z powodu braku funduszy, już to wskutek opozycji hetmańskiego stronnictwa, które za przykładem i z inicjatywy Branickiego, obrady sejmowe nad organizacją wojska w nieskończoność przewlekało. Niemal przyczynił się do tego brak regulaminu sejmowego, gadulstwo posłów i rozprawianie o najrozmaitszych materyach na jednym i tamsamem posiedzeniu sejmowym.

W takim położeniu wydawało się patriotom rzeczą konieczną, szukać oparcia w przymierzu

z Prusami, a następnie przystąpić do zmiany rządu w tym duchu, aby raz nazawsze położyć koniec anarchii i zamknąć wrota wpływom obcym. Pierwszy punkt programu był pozornie łatwym do wykonania, bo dwór berliński nie przestawał schlebiać Polakom i używał wszelkich środków, aby stworzyć w sejmie stronnictwo pruskie, któreby działało w myśl instrukcyj podsuwanych zręcznie z Berlina. W tym celu w pomoc ocieżałemu Buchholtzowi posłano przebiegłego Lucchesiniego, który sprytem swoim dokazał tyle, że go współcześni nie bez pewnej słusności «organistą sejmowym» nazywać mogli¹⁾.

Nie jest naszym zamiarem opisywać przebieg tych zakulisowych matactw i intryg pruskich, powiemy tylko tyle, że dopięły one zupełnie zamierzonego celu i że w roku 1790 (dnia 29 marca) Rzeczypospolita zawarła traktat odporny z Prusami. Napozór był on wielce korzystny, gwarantował bowiem Polsce całość jej granic i zapewniał pomoc pruską na wypadek wojny, w rzeczywistości jednak nie miał realnej podstawy. Łatwowierni politycy nasi wierzyli we wspólnomyślnie zamiary króla pruskiego względem Rzeczypospolitej; mniemali, że stanie się on bezinteresownym obrońcą uciśnionego sąsiada; tymczasem polityka pruska, łudząc patriotów polskich frazesami, dążyła do pozyskania Gdańska i Torunia i do zaokrąglenia granic swoich na wschodzie kosztem sprzymierzeńca. Gabinet berliński żądał tych ustępstw najpierw otwarcie, później, z powodu silnej opozycji w sejmie, podsuwał projekt zamiany, ofiarując Polsce za Gdańsk i Toruń Galicyę, którą dopiero Austrii odebrać wypadało; a gdy to wszystko zawiodło, gdy Rosya zawarła z Szwedami pokój w Wereli (14 sierpnia 1790), gdy Suwarów zdobył Izmailów (27 grudnia 1790), a Anglia o wojnie myśleć przestała, nie miał Fryderyk Wilhelm nic pilniejszego jak zawrzeć z Leopoldem II konwencyę w Rei-

¹⁾ Bezimienny (Krasicki). Opisanie sejmu terazniejszego:

Chcesz wiedzieć, co są dzisiaj Zgromadzone Stany?
Ja ci słowem odpowiem: że to są organy,
Gdzie każdy klawisz tknięty, swą powinność czyni,
Organista zaś na nich — teraz Lucchesini.

*Widok
matrycy
na berliński
sejm
pomoc
pruski*

Puławy
pod koniec
ie Polska
niejako
czego
nie
komo

chenbachu, która właściwie odejmowała Rzeczypospolitej nadzieję jakichkolwiek nabytków terytorjalnych, a temsamém niweczyła także zamienne plany pruskie. Wśród tych matactw dyplomatycznych, które głuchém echem odbijały się co chwila w Warszawie i budziły raz przedwczesną radość, to znów zupełne przynębienie umysłów, przekonywali się patryoci coraz bardziej, że Polska na obcą pomoc wiele liczyć nie może, i że przyszłość narodu zawisła od zreformowania maszyny rządowej i wzmocnienia sił własnych. Myśl tę podzielał w zupełności Stanisław August. «Czy wojna, czy pokój, twierdził on słusznie, zawsze dla nas źle, jeśli będziemy bez rządu».

Chwila obecna wydała się do przeprowadzenia tych planów wielce dogodna i odpowiednia. Jak długo bowiem trwały trwogi wojenne, jak długo odzywał się grzmot dział nad Dunajem, a gabinety zachodnie zazdrośnóm okiem spoglądały na zaborcza politykę rosyjską, tak długo Rzeczpospolita była bezpieczna. Nie ulegało jednak wątpliwości, że w razie zawarcia pokoju pomiędzy Rosją i Austryją z jednej, a Turcją z drugiej strony, nieomieszka imperatorowa pomścić się na Polsce za wszystkie upokorzenia, jakich w ostatnim czasie doznała. «Na teraz — pisała ona do Bulhakowa, następcy Stackelberga w Warszawie — nic innego ci nie polecam, jak tylko, żebyś przez łagodne, ostrożne i przyjacielskie postępowanie zjednywał nam umysły, dopóki nie stanie pokój z Turkami.» Polecenie to wypełniał ambasador z niepospolitą zrećnością; był uprzejmym w obejściu, gościnnym w swoim domu i hojnym dla przyjaciół swego dworu, do których w karty znaczne przegrywał pieniądze. Bystrzejsi i doświadczeni, a pomiędzy nimi i król sam, wiedzieli co sądzić o tój moskiewskiej grzeczności, i im układowiejszym był Bulhakow, tём niebezpieczniejsze wydawały im się zamiary petersburskiego gabinetu. Trzeba więc było korzystać ze sposobności, trzeba było jać się dzieła reformy całym siłami, aby uprzedzić zamachy nieprzyjaciół i przygotować siłę odporną.

Myśl reformy rządu nie była u nas nową. Od XVI wieku począwszy wszyscy ludzie głębsi, wszyscy znakomitsi pisarze polityczni

i niepolityczni, nawoływali do poprawy rządu i obyczajów. A im więcej się psuła Rzeczpospolita, im groźniejszą stawała się anarchia, tём częstsze były te nawoływania, tём jaśniejszy program zreformowania rządu. W epoce Sasów jednak rozbiły się reformatorskie dążności o obojętność panujących i prostracą ogólną narodu, który w dobrobycie materyalnym i bezwzględnym spokoju widział jedyny cel swych dążności. Dopiero groźne niebezpieczeństwa, postęp oświaty i przykład Zachodu, gdzie przygotowywała się wielka rewolucya francuska, obudził naród z uśpienia, a Sejm czteroletni stworzył całą literaturę polityczną, w której zasady nowatorów ścierały się zwycięzko z zastarzalemi przesadami anarchicznych konserwatystów szlacheckiego bezrządu.

Sejm czteroletni wszedł od razu na drogę reformatorską. Zniesienie departamentu wojkowego i Rady Nieustającej, acz podyktowane głównie nienawiścią do Moskwy, było jednak pierwszym krokiem do zmiany panującego systemu.

Za tём poszedł cały szereg wniosków i uchwał ważnych i pożytecznych, a więc ustanowienie komisyj wojewódzkich cywilno-wojskowych, wniosek Szczęsnego Potockiego o sejmie gotowym i zasady do poprawy rządu, ułożone przez Ignacego Potockiego, nie licząc innych mniej doniosłych, jak poprawa regulaminu wojskowego lub projekt Strojnowskiego o popisach wojewódzkich. Wszystkie te wnioski jednak były stawiane dorywczo, bez planu i nie dotyczyły właściwie najważniejszych zagadnień prawodawczych, mianowicie: elekcyjności tronu, osławionego *liberum veto* i podniesienia upośledzonych dotychczas warstw społecznych. Tymczasem kwestye te, niejednokrotnie poruszane, zajmowały żywo umysły i każdy czuł to dobrze, że, jeżeli Polska ma się przekształcić na państwo nowożytne, jeżeli ma u siebie stworzyć rząd silny, to musi się przedewszystkiem otrząsnąć z tego średniowiecznego pyłu, który powstrzymywał rozwój organizmu narodowego; musi znieść *liberum veto*, pozbyć się wolnej elekcyi, która otwierała wrota wpływom obcym i demoralizowała naród, a nareszcie usunąć zapory, roz-

działające warstwy społeczne. Wykonanie tego wielkiego planu nie było jednak łatwe. Sejm składał się w znacznej części z żywiołów konserwatywno-szlacheckich, które zanadto żyły się i rosły z wyobrażeniami minionych wieków, aby mogły stanąć odrazu na wysokości trudnego zadania i na ołtarzu dobra publicznego złożyć swoje tradycje, uprzedzenia i nalogi. Obok tych paladynów szlacheckiej wolności, istniało wprawdzie w łonie sejmu liczne stronnictwo patryotyczne, ale nie było ono znowu tak silne, aby mogło sprawę reformy przeprowadzić samodzielnie. Nasuwała się przeto potrzeba połączenia wszystkich żywiołów dodatnich z królem, który, pomimo całej swojej niepopularności, miał także licznych stronników i znaczne wpływy. Zresztą w uسوبieniu Stanisława Augusta zaszła od czasu rozpoczęcia sessji sejmowej widoczna zmiana. Niedawno jeszcze oddany bezwzględnie niemal Moskwie i upatrujący jedyne zbawienie Polski w sojuszu z Rosją, uległ on jednak ogólnemu prądowi, zgodził się, jakkolwiek z niedowierzaniem, na przymierze pruskie, pragnął zreformowania i wzmocnienia rządu i w ten sposób bezwiednie niemal zbliżył się do patryotycznego stronnictwa. Zbliżenie to nie było jednak jeszcze połączeniem. Pomiedzy członkami stronnictwa patryotycznego bowiem a Stanisławem Augustem panowały na początku sessji sejmowej bardzo naprężone stosunki. Przyczyną tego była nie tylko różnica w zapatrywaniach politycznych, ale także względy osobistej i familijnej natury, które zawsze u nas w Polsce tak ważną odgrywały rolę. Nieporozumienia pomiedzy księciem Generałem Ziemi podolskich a królem, niechęć wrodzona, jaka czuli Potoccy a szczególnie Ignacy Potocki do całej rodziny Poniatowskich, wszystko to razem wzięte, tworzyło kwasy i antagonizmy, szkodliwe w gruncie dla sprawy publicznej, a w wysokim stopniu nieprzyjemne dla Stanisława Augusta. Ludzie światlejsi wiedzieli dobrze, jak dalece niestosownym było to rozdwojenie w tej chwili właśnie i dlatego nie przestali pracować nad pogodzeniem króla z patryotami. Czynił w tej mierze mianowicie wiele Deboli, rezydent polski w Petersburgu, nakłaniając listownie do zgody tak Króla jak

i Marszałka sejmowego, ale prawdopodobnie zawdzięczać trzeba porozumienie Stanisława Augusta z patryotami głównie zabiegom i usiłowaniom ks. Piattolego. Zrečný ten i rozumny ksiądz włoski, który przybywszy do Polski i zostawszy lektorem królewskim, stal się gorącym patryotą polskim i do końca życia swego przybranej swój Ojczyźnie nie sprzeniewierzył się, posiadał w równej mierze tak zaufanie królewskie jak i przyjaźń Ignacego Potockiego. Ceniono go wielce dla jego zdolności i bezinteresowności, a on, biorąc żywy udział w tém wszystkim co się wtedy w Warszawie działo, i wolny od uprzedzeń wszelkiego rodzaju, był jakby stworzony na pośrednika pomiedzy tymi, którzy wyznawali wprawdzie podobne zasady, ale nie byli w stanie zapomnieć dawnych uraz i antagonizmów. Dzięki zabiegom więc królewskiego lektora, zbliżył się pod koniec roku 1790 Ignacy Potocki do Stanisława Augusta i w grudniu miał z nim dwie konferencye, z których każda trwała po cztery godziny. O czém tam tak długo rozmawiano, nie wiemy, faktem jest jednak, że otdąd król stanowczo przechyla się na stronę patryotów i w najściślejsze z nimi wchodzi stosunki. Patryoci oddawna już pracowali skrzętnie nad przygotowaniem opinii publicznej. Działal w tym duchu Niemcewicz, puszczając w obieg polityczne bajki swoje (jak «Ziemia i Sowa», «Krety» i t. p.), wystawiając na scenie głośną swojego czasu komedję «Powrót posła» i wydając wreszcie «Gazetę narodową i obcą», w której oprócz niego pracowali tacy ludzie jak kasztelan Tadeusz Mostowski i poseł inflancki Józef Weisenhof. Jeżeli «Gazeta», rozpowszechniona w licznych egzemplarzach po kraju, szerzyła nowe idee w kołach ziemiańskich, to w salonach warszawskich propagował je gorliwie Ignacy Potocki, a pomiedzy mieszczaństwem Hugo Kollataj. Jednym z kardynalnych błędów organizacyi Państwa polskiego, była niewątpliwie zbyt duża przewaga szlacheckiego stanu i wyłączny jego udział w rządach. Podobne stosunki panowały wprawdzie i w innych państwach europejskich, ale tam przynajmniej stan mieszczański mógł się rozwijać swobodnie, zdobył sobie pewne prawa i przywileje, a podniosłszy się pod wzglę-

dem materyalnym, stał się czynnikiem, z którym klasa rządząca liczyć się musiała. U nas przeciwnie, Konstytucya z r. 1565, oddając miasta pod zarząd starościński, powstrzymała rozwój mieszczaństwa, a surowe prawa, przywiązujące włościan do roli, utrudniały w wysokim stopniu napływ ludności krajowej do miast. Ztąd poszło, że miasta polskie zaludniały się głównie cudzoziemcami i długo też cudzoziemski miały charakter. Z tém wszystkim cudzoziemiec ten stawał się w krótkim stosunkowo czasie Polakiem i przywiązaniem do ziemi ojczystej nie różnił się wiele od herbowego szlachcica. Jakkolwiek i pod tym względem mogły być wyjątki, to jednak większość mieszczaństwa po miastach znaczniejszych odznaczała się prawdziwym patryotyzmem, a słusność nakazywała te cnoty obywatelskie wynagrodzić przypuszczeniem mieszczaństwa do praw, które dotąd były wyłącznym przywilejem klasy rządzącej. Przykład zgromadzenia wersalskiego, gdzie stan trzeci tak wybitnie zajął stanowisko, nie uszedł uwagi świątějších mieszczan polskich, a Kollątaj, Niemcewicz i całe grono patryotów, grupujących się około tych dwóch mężów, postanowiło użyć mieszczaństwa do tém łatwiejszego przeprowadzenia swoich planów. Na czele ruchu mieszczańskiego stanął więc Jan Dekert, Prezydent miasta Warszawy, a pisma wychodzące z tak zwanój «Kuźnicy Kollątajowskiej», popierały gorąco żądania miast i oswajały opinię publiczną z myślą niezbédnej reformy społecznej. Cała ta praca jednak prowadzona w rozmaitych kierunkach z rzadką konsekwencją i wytrwałością, tak długo nie mogła być pomyślnym uwieńczona skutkiem, jak długo istniały wadliwe ustawy kardynalne, otwierające wrota anarchii i intrygom możnowładztwa. Przedewszystkiem chodziło o zniesienie wolnej elekcji i ustanowienie dziedziczości tronu; ale tu pokazało się wnet, jak dalece większość narodu do tej «żrenicy wolności» była przywiązana. Nietylko bowiem zatwierdzono na sejmie wolność elekcji w zasadniczych artykułach o rządzie (art. VI), ale nawet sejniki wojewódzkie, do których sejm tę ważną sprawę odesłał, oświadczyły się znaczną większością za wolnym wybieraniem

króla (listopad r. 1790). Jedno tylko, co się uzyskać dało, to był wybór następcy Stanisława Augusta i tu sejniki jednoznacznie przyjęły kandydaturę elektora Saskiego.

To usposobienie szlachty, przeciwne organicznej zmianie rządu, zaniepokoiło umysły patryotów i skłoniło ich do energiczniejszego działania. W tym celu, od stycznia r. 1791, zaczęły się w łonie stronnictwa patryotycznego tajne zebrania i narady. Brali w nich udział marszałek sejmowy St. Małachowski, Ignacy Potocki marszałek nadworny litewski, Hugo Kollątaj, Linowski, Lanckoroński i kilku innych, których nazwiska nie znamy¹⁾. Tu prawdopodobnie zapadło postanowienie, aby się porozumieć z królem, czego też rzeczywiście dokonano za pośrednictwem ks. Piattolego. Odtąd odbywały się bardzo regularnie i w wielkiej tajemnicy zebrania spiskowych, na które i król zazwyczaj przychodził. Przedmiotem dyskusji był naturalnie projekt nowój ustawy. «Narady — pisze Niemcewicz w swoich Pamiętnikach — koło dzieła tego zaczęły się najprzód w skromnym mieszkaniu l'abbé Piatoli w zamku królewskim. Wieczorami zawsze byłem przypuszczany na nie. Król, jak tylko można, incognito wyniakał się ze swoich pokojów i bocznemi kurytarzami spuszczał się do Piatolego; towarzyszył mu tylko dworzanie jego, głuchy i niemy Wilczewski, kasztelanie wiski, dwie zapalone świece, schylony ku ziemi, niosąc przed nim. Tam już przysiężonych swoich zebranych zastawał.» A jednak mimo tych prac i przygotowań, z rzadką u nas prowadzonych wytrwałością, odzywały się w gronie spiskowych niemałe wątpliwości i obawy. Najpierw chodziło o sam projekt ustawy. Proszono Stanisława Augusta, aby znając dokładnie charakter narodu polskiego, ułożył sam zasady nowego rządu. Mniemano zapewne, że w ten sposób da się najprędzej załatwić drażliwa kwestya sukcesji, dotycząca całą rodzinę Poniatow-

¹⁾ Niemcewicz w Pamiętnikach swoich (str. 114) wlicza tylko Ign. Potockiego, Małachowskiego, Kollątaja i „kilku innych“. Z późniejszego jego opowiadania wynikałoby, że i on do tych narad należał. Ks. Kalinka (Sejm czter. III, 52) dodaje jeszcze Linowskiego i Lanckorońskiego.

skich. Król, okazał się nadspodziewanie chętnym, i wzięwszy sobie za wzór konstytucję angielską, którą wtedy powszechnie za najdoskonalszą uważano, napisał projekt w języku francuskim. Pismo królewskie, odczytane na zebraniu spiskowych, podobało się ogólnie i uchwalono, aby Kollataj przetłumaczył je na język polski i poczynił niektóre poprawki. Ustawa, opracowana w ten sposób wspólnie przez Stanisława Augusta i Kollataja, była podstawą dyskusji. Narady trwały dość długo, a król pierwszy zaczął się obawiać i trwożyć. «Lepiej ja od was znam naród mój — mówił — to nie przejdzie!

Spiskowi jednak umieli dodać mu otuchy, wskazując na zmiany w opinii publicznej i na zabiegi swoje w pracach przygotowawczych. Powoli nabierał Stanisław August odwagi. Z usposobienia nieskory do pracy, ulegający tylko chwilowym natchnieniom i wrażeniom, a ztąd łatwo się zniechęcający¹⁾, potrzebował on w każdej ważniejszej sprawie zarówno rady jak i hamulca. Znalazłszy się w towarzystwie ludzi rozumnych, wykształconych i pełnych zapału dla sprawy publicznej, przejął on się tak, jak każdy miękki charakter, z łatwością ich wyobrażeniami, a ułożywszy sam projekt ustawy, uważał za punkt honoru przeprowadzić ją na sejmie jak najrychlej i najskuteczniej. Nagliły do tego stosunki polityczne, widoczne oziębienie przyjaźni pruskiej, spodziewany pokój Rosji z Turkami i głuche wieści o nowych zamachach sąsiadów na całość Rzeczypospolitej.

W miarę więc jak się zachmurzał horyzont, jak stanowcza dla Polski zbliżała się chwila, rosła energia i gorliwość spiskowych. Przypuszczać należy — bo wiadomości dokładnych nie mamy — że w początkach kwietnia ułożono program działania. Ustawa, której przyjęcie w sejmie było zawsze jeszcze wątpliwe, miała być wprowadzona przez *zamach stanu*. Przykład Gustawa III, który w Szwecji bez krwi rozlewu obalił rządy arystokratyczne i podniósł władzę królewską, działanie wreszcie Zgromadzenia narodowego

¹⁾ Porów. Wizerunek Stanisława Augusta, skreślony przez niego samego w latach 1756—1760.

we Francji, gdzie mieszczaństwo także drogą rewolucyjną zdobyło sobie udział w rządach i w administracji, wszystko to dodawało przyśiężonym otuchy i utwierdzało ich w raz powziętych zamiarach. Ażeby sobie jednak pozyskać ludność stolicy i wypróbować siły stronnictwa w sejmie, wprowadzono na porządek dzienny «prawo o miastach», ułożone przez osobną komisję. Prawo to, zapewniające mieszczaństwu udział niejaki w reprezentacji narodowej i możność piastowania urzędów publicznych, było niemalym wyłomem w dotychczasowych przywilejach szlacheckiego stanu i mogło być uważane rzeczywiście za pierwszy bardzo ważny krok na drodze reformy rządu i stosunków społecznych.

Pomimo opozycji, jaka początkowo przeciw słusznym pretensjom stanu miejskiego w kołach sejmowych powstała, pomimo przerażenia, jakie wywołała w swoim czasie działalność Dekerta i t. zw. «czarna procesya» mieszczańska, uchwalili sejm «prawo o miastach» dnia 18 kwietnia 1791.

Przyjęcie ustawy «o miastach» wywołało niezmierny zapal pomiędzy mieszczaństwem i pozyskało je zupełnie dla sprawy spiskowych, a niemało dopomogło do tego także uroczyste i ostentacyjne przyjęcie prawa miejskiego przez najwybitniejszych dygnitarzy Rzeczypospolitej. Pierwszy senator, kasztelan krakowski, Antoni Jabłonowski, uczynił to w Międzyrzeczu, miasteczku należącym do jego starostwa; marszałek sejmowy, Małachowski, przyjął prawo miejskie w Warszawie, na kilka dni przed zamachem stanu w d. 29 kwietnia. Entuzjazm mieszczaństwa z tego powodu był tak wielki, że, kiedy marszałek po odbytej ceremonii w ratuszu miał siadać do karety, lud wyprzął konie i chciał go obyczajem angielskim zawieźć do mieszkania.

Wśród tych przygotowań postępowały prace tajnego Komitetu dalej. Zwolna i ostrożnie wciągano do spisku coraz liczniejsze koła patryotów, tak, że przy końcu kwietnia liczba wtajemniczonych do 60-ciu osób urosła. Należało teraz załatwić jeszcze dwie ważne kwestye: obmyśleć środki, któremiby można skłonić większość sejmową do bezzwłocznego przyjęcia projektowanej ustawy i oznaczyć czas,

najodpowiedniejszy do wykonania zamachu stanu.

Co do pierwszego punktu, to posłużyły spiskowym wybornie relacje posłów polskich z zagranicy. Wspominaliśmy już, że od pewnego czasu dolatywały coraz częściej do Warszawy wieści o nowych zamachach na całość Rzeczypospolitej. Powód do tego dały niewątpliwie konszachty dworu berlińskiego o pozyskanie Gdańska i Torunia, jakoteż nota ministra duńskiego Bernsdorffa, który, odpowiadając na żądanie gabinetu angielskiego, aby Dania na wypadek wojny zachowała ścisłą neutralność, doradzał porozumienie z Rosją i wyszukanie dla innych mocarstw wynagrodzenia w ziemiach, «niemających związku z teatrem wojny.»

Jakkolwiek rozmaicie możnaby tłumaczyć niejasne wyrażenie noty duńskiej, to zdaje się nie ulegać wątpliwości, że Bernsdorff nie inny kraj jak Polskę miał na myśli i dziwić się nie można, że wiadomość ta wywołała w Warszawie niepokój i obawę i dała powód do uzasadnionych podejrzeń względem polityki sąsiednich dworów. Doświadczenie zresztą uczyło, że na przyjaźń i pomoc mocarstw, nawet nieprzychylnie dla Rosji usposobionych, liczyć wiele nie można. Konwencya w Reichenbachu podała słusznie w podejrzenie szczerotę przyjaźni pruskiej, a sprzedajność Gustawa III, który otrzymawszy od Katarzyny 4 miliony talarów, zobowiązał się do neutralności, dowodziła aż nadto jasno, czego Polska może się spodziewać w razie, gdyby zemsta moskiewska i chciwość pruska o nowem uszczupleniu granic Rzeczypospolitej zamyślały.

Fatalne niebezpieczeństwo zagrażało przeto Polsce, a obowiązkiem króla i większości sejmowej było przedstawić narodowi sytuację w właściwym świetle i podać mu środki ratunku. Gdy jednak niewtajemniczeni w zakulisowe intrygi dyplomatyczne, a przytém obrabiani przez ambasadę pruską i moskiewską, z niedowierzaniem przyjmowali relacje posłów polskich z zagranicy, wypadalo nadać tym raportom barwę o tyle jaskrawą, aby mogły przekonać nawet tych, którzy ufali bezwzględnie pokojowym zapewnieniom dyplomacyi rosyjskiej i pruskiej. W tym celu wydano stosowne

wskazówki ambasadorom polskim. «Im bardziej WPan — tak pisał Stanisław August do Debolego — przez raciocinia, a jeszcze lepiej przez fakta i anegdoty, będziesz dowodził, że przy zbliżającym się napewno pokojiu z Turkami, Moskwa niechybnie dążyć będzie do takich zamiarów, które finalnie przyprawdzą odnowienie niewolniczej podległości naszej, im mocniej, mówię, depesze WPana do deputacyi okazywać to będą, tem bardziej będą one skuteczne i pomocne do dobrej roboty naszej.» Listy te były pisane w chwili, gdy spiskowi przez zamach stanu postanowili ratować zagrożoną Ojczyznę. Obrali oni do tego najdogodniejszą porę, a mianowicie pierwszą sesję po świętach wielkanocnych, które w tym roku przypadały na dzień 24 kwietnia. Wiedziano dobrze, że większa część posłów rozjedzie się w tym czasie z Warszawy, aby uroczystość wielkanocną spędzić na łonie rodziny. Posiedzenia sejmowe miały się rozpocząć dnia 3 maja, a że regulamin sejmowy przepisywał, aby pierwsze dwa tygodnie każdego miesiąca poświęcano sprawom skarbowym, można więc było z góry przewidzieć, że na pierwszych sesjach majowych wielu posłów będzie nieobecnych i że skutkiem tego opozycya znajdzie się w mniejszości. Obliczywszy w ten sposób wszystko skrupulatnie, postanowili spiskowi wykonać zamach stanu dnia 5 maja i wybrali w tym celu *Komitet z siedmiu*, który miał obmyśleć i przedsięwziąć środki potrzebne do przeprowadzenia tak ważnego dzieła. Zastanawiającem jest w naszych stosunkach to, że pomimo tych przygotowań, pomimo że do spisku wciągnięto kilkadziesiąt osób, rzecz cała do ostatniej niemal chwili najgłębszą była pokryta tajemnicą. Dopiero w ostatnich dniach kwietnia uważał król za stosowne zwołać na radę ministrów i przedstawić im projekt spiskowych. Jaki był przebieg tej narady, nie wiemy, to pewna jednak, że od tej chwili zamach stanu przestał być tajemnicą, a podejrzenie jest silne, że kanclerz W. Kor., Jacek Malachowski, brat rodzony marszałka sejmowego, znany ze swych sympatyj dla Moskwy, uwiadomił stronników moskiewskich o przygotowującym się zamachu. Dowodzą tego nadzwyczajne środki,

jakich się chwycili nasi anarchiści. Rozesłano natychmiast gońców na wszystkie strony, wzywając posłów, aby niewątpliwie na dzień 5 maja stawili się w Warszawie, a hetman Branicki sprowadził nawet swoich sejmikowych rebaczy, aby z ich pomocą gwałt, jak się wyraził, gwałtem odeprzeć.

Zabiegi te i krzątania nie uszły bacznej uwagi spiskowych. W nocy z dnia 28 na 29 kwietnia zebrałi oni się na nadzwyczajne posiedzenie i tu ułożyli środki ostrożności, jakoteż uchwalili przyspieszyć zamach stanu i projekt ustawy wnieść na sesyę, która się odbędzie dnia 3 maja.

W ten sposób miano zaskoczyć i ubezwładnić knownia przeciwnego stronnictwa. Aby zaś poruszyć i pozyskać zupełnie ludność miejską, wpisał się, jak to już wspomnieliśmy, marszałek sejmowy w księgi miejskie, a Kollataj przez agentów swoich Dembowskiego i Konopkę wezwał mieszczaństwo do udziału w wielkim dziele odrodzenia Ojczyzny.

Wśród takich przygotowań nadszedł nareszcie dzień 2 maja. Wieczorem dnia tego odbywała się, jak zwyczajnie, w pałacu Radziwiłłowskim sesya posłów sejmowych wszystkich trzech prowincyj, i tu już jasno i otwarcie wystąpili spiskowi z projektem nowej ustawy. Ogólnie przyjęto ją przychylnie, tylko najzawziętsi zwolennicy dawnej anarchii i stronnicy moskiewscy trwali w opozycji, liczba ich jednak była tak szczupła, że nie odważyli się wystąpić otwarcie, narzekali tylko i gniewali się pocichu. Ale kiedy sesya prowincjonalna miała się ku końcowi, napelnily się salony Bulhakowa stronnikami rosyjskimi i tu pod przewodnictwem ambasadora «wspaniałomyślnej monarchini» radzono długo w noc nad środkami powstrzymania zniechęconego dzieła. Wreszcie postanowiono obronę zagrożonej «wolności» powierzyć Suchorzewskiemu, posłowi kaliskiemu. Człowiek ten miałkiego rozumu, ujęty pieniędzmi przez Bulhakowa, który go gościnnie w domu swoim podejmował i znaczne sumy w wista do niego przegrywał, nadawał się wybornie do odegrania smutnej roli skarykaturowanego Rejtena anarchii. Gwałtowność charakteru, brak wykształcenia i znajomości spraw publicznych uczynily go dogo-

dnem narzędziem w rękach moskiewskiego ambasadora i jego politycznych przyjaciół.

Takie było usposobienie umysłów w wilią 3-go maja. Nazajutrz weześnie już zaroily się ulice, wiodące do Zamku, tłumnie zebraną publicznością. Mieszczaństwo zajęło gromadnie plac przed Zamkiem królewskim, wołając co chwila: «Wiwat Konstytucya!» Wzdłuż Krakowskiego Przedmieścia, po obu stronach ulicy ustawiły się liczne szeregi piechoty i jazdy pod naczelném dowództwem księcia Józefa Poniatowskiego, na tarasie zamkowym stało kilkadziesiąt dział. Przygotowania te mogły przekonać przeciwników konstytucyi, że wszelki opór ich jest daremny i że kwestya reformy rządu stała się sprawą narodową w całym tego słowa znaczeniu. Polska przestała być w tej chwili Polską szlachecką, anarchiczna republika przeobraziła się w państwo nowożytne, opierające potęgę swoją na współdziałaniu wszystkich warstw społecznych.

Zwolna zaczęli gromadzić się posłowie w sali sejmowej. Tu już były galerye napelnione szczerlnie kobietami, na ławach, wśród posłów sejmowych, zajęli miejsca, podług ówczesnego zwyczaju, arbitrowie, których liczba dochodziła do tysiąca; przed krzesłem marszałkowskiem stał ks. Józef Poniatowski z adjutantem królewskim, generałem Golkowskim, oba otoczeni ułanami gwardyi królewskiej; na drugiej stronie około tronu liczny zastęp oficerów gwardyjskich, a wśród nich brygadyerowie Wielhorski i Jan Potocki. Opozycyjni posłowie przybyli wprawdzie weześnie na posiedzenie, ale spiskowi umieli zręcznie otoczyć ich swoimi arbitrami i utrudnić przez to wszelkie porozumienie. Opozycya więc była z góry już ubezwładniona, a widok sił zbrojnych ustawionych w sali i usposobienie tłumów publiczności musiało najśmielszym nawet odebrać odwagę.

Branickiego otaczali wprawdzie znani jego rebacze, umyślnie na tę sesyę sprowadzeni do Warszawy, ale kiedy jeden z nich zapytał go: «A cóż, panie Ksawery, machniemy?» Hetman zmieszal się i odpowiedział: «Wara!»

Tymczasem po godzinie 11-tój wszedł król do sali w licznym orszaku dworzan i dygnitarzy i zajął miejsce na tronie, powitany ze-



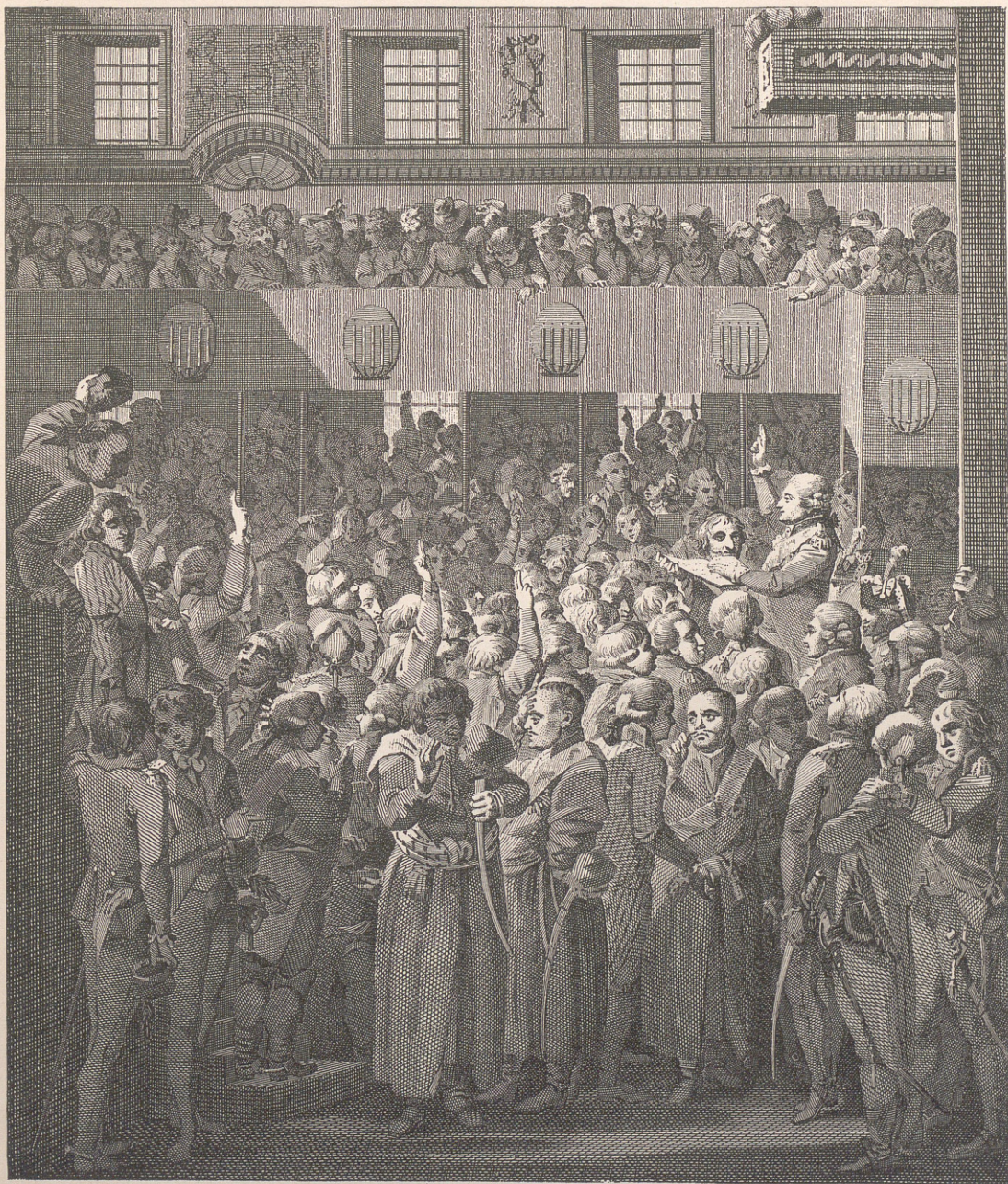
wsząd sympatycznymi okrzykami. Wnet marszałek zagaił posiedzenie sejmowe i oświadczył, że deputacya do spraw zagranicznych ma ważne poczynić przedstawienia o niebezpieczeństwach zagrażających obecnie Rzeczypospolitej. Wielki na te słowa powstał gwar, zewsząd domagano się głosu; wreszcie, podług zwyczaju przyjętego w takich wypadkach, udzielił marszałek głosu posłowi małopolskiemu Sołtykowi. Sołtyk w krótkich ale jedrynych słowach potwierdził obawy marszałka i zakończył mowę swoją apostrofą do króla i zgromadzonych stanów. «Ja z miejsca mego — mówił — proszę Ciebie Najjaśniejszy Panie, proszę Was Prześwietne Stany, aby wiadomości, jakie ma deputacya, zaraz nam doniesione były. Wtenczas przyjdzie moment zapalu, który okaże, kto z nas szczerze kocha swą Ojczyznę. Ze zaś mieliśmy już przykład przytomności arbitrów wtenczas, gdy tylko o jedno miasto Gdańsk chodziło, tém bardziej dziś, gdy idzie o kraj cały, aby przytomnymi byli, upraszam i zaklinam.» Słowa te sprawiły głębokie wrażenie, powitano je grzotem oklasków i wołaniem: prosimy, prosimy!

Ale wśród tego gwaru arbitrów i posłów, wśród ogólnego zamieszania, domagał się głosu także Suchorzewski, krzycząc z całego gardła: «Proszę o głos, mam wyjawić wielkie i okropne rzeczy!» Nadaremnie starano się go uciszyć, nadaremnie król, zabrawszy głos potwierdził obawy, wyrażone przez marszałka sejmowego i polecił, aby deputacya do spraw zagranicznych odczytała swoje sprawozdanie, Suchorzewski nie tylko nie przestawał domagać się głosu; ale kiedy spostrzegł, że Izba poselska nad jego żądaniem przechodzi do porządku, wybiegł na środek sali i rzuciwszy się na posadzkę przed tronem królewskim, krzykiem rozpaczliwym usiłował zagłuszyć mówiących, tak, że wreszcie marszałek głosu mu udzielił. Wtedy poseł ten zadyszany i rozogniony zaczął gwałtownym i urywanym głosem rozpowiadać obszernie o zamachu na wolność przygotowanym, wołając: «Jeśli fałszywe rzeczy mówię, niech śmiercią ukarany zostanę!» W mowie Suchorzewskiego było jednak tyle niekonsekwencji i sprzeczności, tyle nieprawdziwych doniesień, postać mowcy zresztą sprawiała tak

komiczne wrażenie, że mowę jego przyjęto ogólnie śmiechem. Opozycya przeto zamiast dopiąć zamierzonego celu, skompromitowała się gruntownie niezręcznym wystąpieniem kaliskiego posła i ułatwiła wielce działanie przeciwnikom. Jakoż na powtórne i natarczywe żądanie większości sejmowej odczytał wreszcie Matuszewicz, poseł brzeski-litewski, członek deputacyi do spraw zagranicznych, sprawozdanie, ułożone na podstawie relacyj posłów polskich za granicą. Nie zawierało ono w sobie nic nadzwyczajnego. Były tam wiadomości o prawdopodobieństwie nowych zamachów na całość Rzeczypospolitej, z szczególnym naciskiem wyrażone w depe szach Debolego z Petersburga; były pogłoski potwierdzające te domysły także i z innych stron, jak np. z Hagi; ale co najważniejsza i o co zapewne spiskowym najbardziej chodziło, był położony nacisk na potrzebę zreformowania rządu polskiego. Zaledwie skończył rzecz swoją Matuszewicz, kiedy Ignacy Potocki, ze zwykłą sobie wymową, odpierając zlekka nieuzasadnione zarzuty Suchorzewskiego, zwrócił się do króla z prośbą, aby wskazał narodowi środki ratunku.

Wśród nateżonej uwagi sejmu i arbitrów powiedział więc Stanisław August w treściwych słowach genezę projektu konstytucyi i zavezwał marszałka, aby odczytać go kazal. Poleceniu królewskiemu stało się zadość; Siarczyński, sekretarz sejmowy, odczytał projekt konstytucyi, z jedenastu artykułów złożony, a zaledwie skończył, natychmiast odezwały się głosy: zgoda, zgoda! Z tém wszystkim niepodobna było uniknąć dyskusyi, już dlatego, że rzecz tak ważna, jak zmiana ustawy, wymagała dojrzałej rozważki, już też i z tego powodu, że spiskowi pragnęli zachować pozory legalnego postępowania i uniknąć zarzutów, jakoby używali gwałtu i przemocy. Zresztą byli oni tak pewni zwycięstwa, że wszelkie zabiegi przeciwników z góry mogli uważać jako bezowocne wysilenia.

Zaczęły się więc rozprawy, podług ówczesnego zwyczaju, długie i nużące. Przeciwnicy konstytucyi uderzali przedewszystkiem na artykuł VII, ustanawiający dziedzicność tronu, a rzeczywiście bardzo niepopularny. Oświad-



ZAPRZYSIĘŻENIE KONSTYTUCYI TRZECIEGO MAJA PRZEZ KRÓLA STANISŁAWA AUGUSTA.

czyły się przeciw niemu sejmiki, zgodnie zresztą przyjmujące na następcę Stanisława Augusta elektora Saskiego; usilnie odradzał zaprowadzenia sukcesji Ignacemu Potockiemu uczony Jan Potocki¹⁾, a w r. 1790 Pawlikowski, poseł miński, ostrzegał sejm od tego hazardownego przedsięwzięcia, trafne podając przyczyny. «Wyniknie ztąd — mówił on — rozdwojenie narodu; z tego wojna domowa; strona, która wojsko ogarnie, da pobudki przeciwnej słabszej szukania pomocy obcej; wróci się wpływ zagranicznych, a zamięszanie powszechnie niewolę całego narodu ugruntuje.»

Jakoż rzeczywiście uważać to trzeba za błąd, że twórcy konstytucji 3-go maja całą machinę rządową odrazu przekształcić chcieli, nie licząc się z nałogami i tradycją narodu. W innym kierunku, jak np. w sprawie włościańskiej, postępowali lekliwie i oglądali się zanadto może na opozycję; tu przeciwnie, gdzie chodziło o «źrenicę wolności» nie wahali się wszystkiego postawić na kartę, zapominając o tém, że wszelkie nagłe przeobrażenia wywołują rewolucje wewnętrzne, których Polska w tym czasie właśnie jak najskrupulatniej unikać była powinna. To też nie dziwnego, że najzacniejsi ludzie jak Czetwertyński, kasztelan przemyski i Korsak, poseł wileński, znaleźli się dnia 3-go maja w opozycji i uznając zbawienne zamiary spiskowych, protestowali jednak przeciw sukcesyjności tronu.

Z tém wszystkiem siły opozycji były za słabe, a argumenta przez nią przytoczone nie mogły przekonać nikogo. Zresztą spiskowi mieli na swoje zawołanie najdzielniejszych mowców i opinię publiczną, która w ustanowieniu nowej formy rządu upatrywała słuszną możliwość ratowania Ojczyzny. Posłowie patryotycznego stronnictwa umieli też po mistrzowsku użyć tych korzystnych warunków dla dopięcia zamierzonego celu. «Długo, aż nazbyt długo — mówił Linowski, poseł krakowski — i cnotę i światło Polaka tłumil duch obcy i duch wewnętrzny możnowładztwa. Czem był przez dwa wieki Polak? Narzędziem niekczemnem, którego używano pod

hasłem niezrozumianej wolności, na posługę lub dla interesu sąsiada, lub przemożnego pana. Zmamiony, służył dumie swoich zwodzicieli; spodłony, nie czuł prawa obrony, bo nie od niego, ale od możnowładców, nad prawo wyższych, los jego i bezpieczeństwo jego zawisły.» A Potocki, poseł lubelski, długą mowę swoją zakończył temi słowy: «A teraz klękam przed Wami, bóstwa szczęścia narodu. Zaklinam Was na to wszystko, cokolwiek świętego i milego w nazwisku Ojczyzny serce poczciwe czuje, abyście, odrzuciwszy wszelkie zawady, uwieńczyli dzień dzisiejszy zgodą i jednomyślnością powszechną.» Naturalnie, że te mowy, najczystszym tętnące patryotyzmem i wypowiedziane z siłą przekonania, zapalały i porywały nietylko arbitrow ale i chwilejnych jeszcze posłów, tak, że gdy wreszcie Stanisław August po mowie posła podolskiego, Rzewuskiego, polecił marszałkowi, aby zarządził głosowanie, w całej Izbie i na galeryach rozległ się okrzyk przeciagły: *Wszyscy, wszyscy trzymamy z marszałkiem. Niech żyje król! niech żyje konstytucja!*

Wprawdzie próbowała jeszcze opozycja odwlec sprawę i domagała się szczegółowej nad projektem dyskusji, ale Zabiello, poseł inflancki, który po raz pierwszy od czasu rozpoczęcia sejmów głos zabierał, a dotąd upornie milczał, zażądał stanowczo przyjęcia projektu, a zwracając się do króla prosił go, aby pierwszy wykonał konstytucyjną przysięgę. Radosne okrzyki, któremi mowę tę powitano, zagrzały Suchorzewskiego do nowych wysiłków. Nagle wypada on na środek sali, przeciska się do tronu, rzuca się rozkrzyżowany na ziemię i tragicznym głosem woła, że tylko po trupie jego przejdą posłowie, aby u stóp tronu wykonać przysięgę. Patetyczna ta scena wywołała w sali śmiech i żarty. Nie uważano na leżącego tak dalece, że zachodziło niebezpieczeństwo, aby go nie podeptano. Wtedy, znany z olbrzymiej siły poseł inflancki, Kubblicki, podniósł Suchorzewskiego z ziemi i wprowadził go na bok.

Po usunięciu tej ostatniej przeszkody można już było przystąpić do wykonania wniosku Zabielly. Na zapytanie marszałka odpowiedziała cała Izba wołaniem: *Zgoda, zgoda!*

¹⁾ Korzon: „Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta“. T. IV, 2, str. 648.

a bliżej tronu stojący błagali króla, aby położył koniec niepewności i wykonał przysięgę na konstytucyę. Widząc tę jednomyślność i zapal powszechny Stanisław August, wezwał księcia biskupa krakowskiego Turskiego do tronu dla odebrania przysięgi. Czeigodny kapłan powstał z miejsca swego, biskup smoleński ks. Górzeński rozłożył Ewangelię, a król położywszy rękę na księdze świętej powtarzał słowa przysięgi za biskupem wśród uroczystej ciszy i głębokiego wzruszenia obecnych¹⁾.

Ukończywszy wreszcie rotę przysięgi odezwał się głosem poważnym: «*Juravi Domino, non me poenitebit.* (Przysiągłem Bogu i żałować tego nie będę).» A zwracając się do wszystkich dodał: «Wzywam teraz kochających Ojczyznę, niech idą ze mną do kościoła na złożenie Bogu wspólnej przysięgi i dziękczynienia, że nam dozwolił tak uroczystego i zbawionego dokonać dzieła.»

Wypowiedziawszy te słowa, udał się król przez kurytarze zamkowe do kościoła św. Jana, przyjmując u wyjścia z sali hołdy i dziękczynienia kobiet, które z galerji śledziły pilnie przebiegu obrad sejmowych. Była to niewątpliwie najpiękniejsza chwila w życiu Stanisława Augusta, jedyny uroczysty moment w ciągu długiego a nieszczęśliwego jego panowania. Zdawało się, że tym jednym czynem król, dotąd przez obcych poniżony, od swoich poddanych nielubiany i lekceważony, zmazał winy całego żywota, że stał się ojcem całego narodu, zbawcą Ojczyzny i bohaterem przyszłości. Niestety, złudzenie to miało trwać krótko!

Tymczasem na znak dany przez króla ruszyły tłumy z sali sejmowej na ulicę. Pora była już spóźniona, słońce miało się ku zachodowi; przez ośm godzin bez przerwy trwało pamiętne to posiedzenie sejmowe, a jednak przed Zamkiem stały tłumy publiczności, oczekujące ukończenia sesji. Wiadomość o uchwaleniu konstytucyi i o przysiędze królewskiej rozbiegła się lotem błyskawicy po

mieście i wzbudziła radość i zapal niesłychany. Wychodzących z sali posłów witano okrzykami: wiwat Król! wiwat Sejm! wiwat Konstytucya rządowa! Marszałków sejmowych na rękach niesiono do kościoła. Takiej chwili nie pamiętała Warszawa, chociaż widziała carów moskiewskich uprowadzonych do niewoli przez Żółkiewskiego i Jana III, powracającego z wiedeńskiej potrzeby.

Wśród okrzyków i zapalu ogólnego posuwały się tłumy ludu otaczające posłów do kościoła św. Jana. Tu wspaniała przedstawiał się widok. Starożytna świątynia była przepełniona ciekawą publicznością, w środku stała municypalność warszawska, cechy i bractwa z rozwiniętymi chorągwiemi, wszyscy w świątecznym nastroju, ze łzami radości w oczach. Oczekiwano króla. Wszedł wreszcie Stanisław August, widocznie głęboko wzruszony i stanął u stopni wielkiego ołtarza. Obaj marszałkowie sejmowi powitali go stosowną przemową, poczem nastąpił uroczysty akt przysięgi, a biskup Gorzeński zaintonował hymn: *Te Deum laudamus*, wśród grzmotu dziań, ustawionych pod Zamkiem.

W chwili, kiedy ta wspaniała uroczystość odbywała się w nawach starożytnej świątyni, w sali sejmowej radziła opozycya nad dalszém swoim działaniem. Pomimo niesłychanego zapalu, który ogarnął w tym dniu pamiętnym wszystkie niemal warstwy ludności, pomimo że z 354 posłów sejmowych zaledwie 20-stu uchylilo się od udziału w uroczystym akcie, oponenci trwali w uporze i powołując się na instrukcyę sejmikowe, które nie pozwalały na sukcesyę tronu, układali na wniosek Suchorzewskiego w sali sejmowej protestacyę i manifest przeciw wprowadzeniu poprzysiężonej co tylko przez naród cały konstytucyi.

Ale zanim jeszcze ohydny ten akt spisano, powrócili posłowie do sali i tu na wniosek króla postanowiono, aby wojsko złożyło przysięgę na nową ustawę i aby marszałkowie akt konstytucyi podpisali, poczem sesyę odroczone do czwartku t. j. do dnia 5 maja. Jeszcze tego samego dnia uchwała ta została wykonana o tyle, że członkowie komisji wojskowej złożyli przysięgę na konstytucyę i wydali odpó-

¹⁾ Chwilę tę uwiecznił piękną ryciną podpisaną: *Stawie Króla i Narodu z Rewolucyi dnia 3 Maja 1791 Poświęca przytomny Gustaw Taubert*, która tu w wierniej kopii powyżej podajemy.

wiedniej do wojska rozkazy. Tak się skończył dzień 3 maja w Warszawie. Powracających do domu marszałków odprowadziły cechy miejskie i tłumy ludu, który następnie udał się na dziedziniec saskiego pałacu, wznosząc okrzyk na cześć elektora saskiego jako następcy tronu.

W dniu 5-tym maja wreszcie odbyła się sesja sejmowa, na której zatwierdzono ostatecznie formalności z ogłoszeniem konstytucyi połączone i polecono marszałkom napisanie stosownej odezwy do narodu. Posiedzenie to odznaczało się dziwną harmonią i powagą. Bardzo wielu posłów nieobecnych w dniu 3-cim maja składało akces swój do konstytucyi, przystępowali do niej także ci, którzy dwoma dniami przedtém trwali w opozycji, przystąpił i biskup inflancki Kossakowski, ów prałat z «lamparcią twarzą» interes osobisty tylko mający na względzie. Mowa jego przy tej sposobności podstępnie i chytrze ułożona, była przeladowana pochlebstwami dla króla, a wniosek aby pamiątkę ustanowienia konstytucyi obchodzono uroczystie w dniu 8-ym maja, jako w dzień imienia królewskich, miał na celu pozyskanie opinii publicznej. Potatem wszystkim jednak ukrywało się biskupstwo wileńskie, upragniony cel marzeń Kossakowskiego. Podobnie jak Kossakowski złożył i hetman Branicki z lekkim sercem przysięgę na konstytucyę po to, aby ją w kilka miesięcy później złamać i odegrać smutną rolę w Targowicy w spółce z innymi.

Tymczasem tak w kraju jak i za granicą powitano ogłoszenie konstytucyi z radością i uwielbieniem. Ze wszystkich stron Polski spieszyły do Warszawy deputacje z akcesami, po wszystkich miastach niemal odbywały się uroczyste, dziękczynne nabożeństwa, a nic nie świadczy lepiej o usposobieniu ludności, jak to, co Stanisław August już po ogłoszeniu Konfederacyi Targowickiej pisał do Bukatego: «Ochota i przywiązanie do Ustawy Trzeciego Maja — są słowa jego — jasno

daje się widzieć przez dobrowolne ofiary i przez to, że mimo przymusów najsroźszych moskiewskich, żadnego słusznego człowieka ani trochę majątnego do podpisania swęj konfederacyi przynaglic nie mogli.»

Za granicą podobnie oddawano nowęj ustawie hold i uwielbienie. Tacy wytrawni politycy i mężowie stanu jak Burke, Fox, Mackintosh, ks. Siéyes, Volnej, a nawet minister pruski Hertzberg sławili konstytucyę 3-go maja jako dzieło wielkie, jako «wspaniała, spokojna reformę, którą mądrość rządu polskiego uskuteczniła.»

Z monarchów europejskich największym zwolennikiem konstytucyi okazał się król pruski Fryderyk Wilhelm II. On to pierwszy pospieszył z uznaniem nowęj ustawy, «uwielbiając z poklaskiem krok walny» po to, aby w rok potém oświadczyć, że nigdy nie myślał popierać konstytucyi bez jego wiedzy ustanowionęj.

Jakkolwiek u nas w Polsce, szczególnięj po rozbiórce kraju, ustawę 3-go maja surowęj podawano krytyce i ujemne jęj strony wykazywano, nie ulega jednak wątpliwości, że w owęj chwili ustawa ta stwierdzała żywotność narodu polskiego i dźwigając Rzeczpospolitą z zamętu anarchii, dawała jęj możność prawidłowego rozwoju. Sami twórcy konstytucyi nie uważali dzieła swego za skończone i doskonałe, skoro co lat dwadzieścia pięć naznaczali porę i czas rewizyi i poprawy konstytucyi, ustanawiając na ten cel sejm konstytucyjny extra-ordynaryjny. W tych warunkach, w jakich wówczas Polska i Europa cała się znajdowała, w chwili, gdy przeobrażenie rządu i stosunków społecznych odbywało się we Francyi wśród niesłychanego krwi rozlewu, była rzeczywistie konstytucya 3-go maja dziełem «podziwienia godném», a wina za klęski późniejsze spada na te «brudne ręce, które ten czysty czyn skalaly, na potwarców, którzy go oskarżali i na zbrodniarzy, którzy go zniszczyli.»

August Sokolowski.



Pieśni na dzień 3 Maja

(współczesne, z roku 1791).

PIEŚŃ I.

Bardzo powoli.

Bo-że! Bo-że, nie-skoń-cho-ny, Bądź na wie-ki
u-wiel-bio-ny! To Ci Lud Twój u Oł-
ta-rza Dziś po-ty-sięcz-nie po-wta-rza.

Dziś świętym wielbi obchodem:
Naród z Królem, Król z Narodem,
Że nas, Twe cudowne dzieło,
W rzędzie mocarstw postawiło.

Dziś wszystkie Królestwa Stany,
Dziękują Ci na przemiany,
Żeś z duchem męstwa i zgody,
Wrócił nam dawne swobody.

Tobie winien Naród, Boże!
Że rolnik spokojnie orze;
Że przemysł, handel i praca,
Mieszkańców hojnie z bogaca.

Przez Ciebie, rządu opieka
Baczna na każdego człeka,
Nakszałt słońca, wszystkim świeci,
Wszystkich ma za swoje dzieci.

Twojem światłem prowadzeni,
W wojsko i skarb opatrzeni,
Chcemy bronić Twe kościoły
I ojców naszych popioły.


Przy Tobie, Boże! przy wierze,
Rycerz domów naszych strzeże,
I garnie się do swych znaków,
Za Króla, Prawo, Rodaków.

Kapłan z ludem ręce wznosi,
Boże! strzeż od wojny, prosi,
A przed nasłanym żołnierzem
Ty bądź tarczą, Ty puklerzem.

Bóg Zastępów, Bóg obrona,
Jego moc niezwyciężona;
W niej, niewinności opieka,
W niej Król, w niej lud, wsparcia ezeka.

Wszyscy zebrzą, spraw łaskawie,
By kraj, który stanął w sławie,
Gdy to zna Twym Boże cudem,
Trwał rządym i wolnym ludem.

Daj nam jedność, daj nam męstwo,
Daj przy odporze zwycięstwo!
Niech lud pragnący pokoju,
Będzie niezłamany w boju.



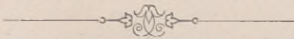
PIEŚŃ II.

W yższym nad nieba wzniosły majestatem,
O Ty! co raczysz zawiadywać światem,
I dobrodziejstw, czem jesteś, objawić,
Pozwól się sławić.

Lud Twój, lud braci znękan niegdyś marnie,
Wesół do Twego Kościoła się garnie;
Przyjm na ofiarę, Opatrzności święta!
Stargane pęta.

Daj użyć, coś dał, w pokoju i zgodzie,
Daj ducha rady i męstwa w narodzie,
Podległość rządą, w swobodzie wstrzymałość
W działaniu trwałość.

Niech łaski Twojej będzie uczestnikiem
Król, radny, rycerz, mieszczanin z rolnikiem
Dotąd, gdy większą szczęśliwiąc swobodą,
Tyś sam nadgrodą.



PIEŚŃ III.

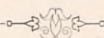
B oże! ludzie Twoi przyszli
Dziękować Ci w Twojej sieni,
Że z dawnych nierządów wyszli
Łaską Twoją podźwignieni.
Sąsiad stanął zadziwiony,
Tenże-to Naród zgubiony?

Zdziwiło to ziemię całą,
Jak się kraj nasz chwały dobił,
Bo nie wiedzą, co się stało,
Że Bóg sam wszystko to robił.
Boże, widzieliśmy sami,
Że Ty byłeś między nami.

On to w nasze niepogody,
Zbierał serca na swe łono,
I natchnął je duchem zgody,
I dał stałość niezwalczoną.
Tak sam pełniąc dzieło całe,
Jeszcze nam ztąd zjednał chwałę.

Teraz Jego wyzwolenie,
Niedawno prześladowani,
Chodzimy, włożywszy wieńce,
Szatą łask Pańskich odziani.
Narody miejsce zrobiły,
Gdzie stanie lud Bogu miły.

Za to wszystkie kraju Stany
Niesiemy Ci Boże dzięki,
Że każdy z nas ratowany
Mocą dzielnej Twojej ręki.
I dzień ten Pańskiej opieki,
Święcić będziemy na wieki!



HYMN KONSTYTUCYJNY

przez W. T.

Z obcego jarzma Lud oswobodzony,
Przychodzi Boże, bić Tobie pokłony;
I przesłać Niebu wdzięczności swej pienia,
Wielbiąc potęgę Twojego ramienia.

Twój to, o Boże! palec niewidziany,
Stargał bez trudu sromotne kajdany,
Ażeby Naród swobodny przed wieki,
Inszej, prócz Boskiej, nie cierpiał opieki.

Masz za to Boże Kościół wiecznej chwały,
Który Ci wdzięczne ręce zbudowały;
Lud, który dzięków Bogu czyni śluby,
Nie szuka swojej niewoli i zguby.

Ziemia pod świętym ugięta ciężarem,
Na znak, że wolność nasza jest Twym darem;
Zachowaj Panie, od szkody i skazy,
Ku chwale Twojej wyniesione głowy.

W świątyni modłów i w przybytku cudu,
Mieść tylko wolnych wśród Twojego ludu,
Lecz niech w nim znajdzie grom Twój dusza licha
W której panuje zdrada, przemoc, pycha.

A gdy raczyłeś długie przerwać plagi,
Strzegąc lud polski od nowej zniewagi,
Dopusć, by stojąc przy Tobie i Prawie,
Obok Twojego dom wystawił sławie.

Rycerzom naszym nieznającym trwogi,
Ukaż zwycięztwa opuszczone drogi;
Żadna Ojczyzny kłeska nie dosięże,
Jeżli ich zgoda zaostry ořeże.

A kiedy obcych złość na nas zawzięta,
Z wżgardą Narodu gotuje nam pęta,
Dopusć nam Boże wprzód głowy położyć,
Niżli powrotu dawnej hańby dożyć.



	1800A
	3672/
	3

